k I. CZERWIEC — 1936. Nr. 3.

15323

„PRÓBNY LOT"

CZASOPISMO UCZENNIC PRYW. GIMNAZJUM IM. M. KONOPNICKIEJ W PRZEMYŚLU.

DO KOLEŻANEK

Już tylko kilka dni i rozjedziemy się w różne strony, aby użyć wakacyjnych wywczasów. Tak niedawno temu wchodziłyśmy w nowy rok szk. 1935/36 i oto kończy się wkrótce.

Snem wydają się nam jesienne opadające liście, białą bajką zimowe dni i wieczory, nawet pierwsze wiosenne tchnienia uleciały już poza nas; bogactwo kwiatów, gorące czerwone maki mówią o zbliżającym się lecie, a tem samem o wakacjach.

Kończymy zatem pospiesznie nasze szkolne sprawy. Powtarzamy jeszcze wprawdzie machinalnie „resztki" lekcyj, ale równocześnie oczyma duszy widzimy dalekie, opylone drogi wiejskie, jakiś drzemiący w upale ciemny las, sunące po wodnej toni kajaki i gromadę roześmianych szczęśliwych istot, wędrujących owemi wiejskiemi drogami przy wtórze radosnej pieśni.

Gdzieś tam wśród owych rzesz widzimy i siebie.

Jak dobrze jest żyć, jak radośnie wiedzieć, że ten cały cudny Boży świat wokoło, to nasza ziemia rodzona, to Ojczyzna własna, to Państwo wolne i mocne.

Więc, chociaż w codziennem życiu szkolnem mamy także swoje uśmiechy i radości, serce rwie się do swobody, zieleni i słońca.

Żegnajcie miłe Koleżanki i młodsze i starsze, żegnajcie i Wy, które jako dojrzałe opuściłyście na zawsze te mury szkolne! Żegnajcie białe ściany klasy i ty, dobry nasz przyjacielu i wybawco wielokrotny, kochany dzwonku szkolny!

Dziwić się będzie długi korytarz szkolny ciszy, która tu nastanie, poczciwe schody nasłuchiwać będą tupotu niecierpliwie biegnących nóg.

Niech się dziwią i niech czekają!

My czekałyśmy dłużej nadejścia wakacyj, niż one czekać będą naszego powrotu. — Zatem nasze prawa większe: „Niech żyją wakacje"! *R. A.*

REFLEKSJE

Chcę powiedzieć kilka słów o minionym miesiącu, bo taki inny jak wszystkie, tyle zawarł w sobie zdarzeń i myśli...

Przyniósł wraz z sobą wiele sercu drogich chwil. Dzień 3 maja to uroczystość święta „Królowej Korony Polskiej" a zarazem rocznica uchwalenia „Konstytucji 3 Maja". Obok obchodów i defilad, w kościołach odbyły się nabożeństwa na podziękowanie Matce Bożej za opiekę nad naszą Ojczyzną. Matka N. przychodziła jej z pomocą w różnych ciężkich chwilach, począwszy od obrony Częstochowy, po którym to fakcie Jan Kazimierz wraz z całym narodem ogłosił Ją w 1656 r. we Lwowie „Królową Korony Polskiej". Odtąd szczególniej opiekowała się naszym narodem, co wykazała w czasie walk o niepodległość Polski i pozostaje teraz nadal naszą „Królową".

Równocześnie czcimy wielką pamiątkę odrodzenia narodu w dzień ogłoszenia „Konstytucji 3 Maja w 1791 r.".

Pamiętam jeszcze ze szkoły powszechnej radość i dumę, gdy z chorągiewkami w rękach śpiewałyśmy „Witaj majowa jutrzenko — świeć naszej polskiej krainie". Tym sposobem przynajmniej oddawałyśmy hołd tym, którzy starali się usilnie o podniesienie oświaty, polepszenie stosunków i wyzwolenie Ojczyzny z niewoli. I mimowoli rodzi się w tym dniu postanowienie: będę się uczyć i pracować uczciwie, aby się stać szlachetną i pożyteczną obywatelką, która swą rzetelną pracą dołoży cegiełkę do wspólnej budowy Ojczyzny. Przykładem niech nam będą ci wszyscy, którzy z poświęceniem i zaparciem się siebie, przyczynili się do odzyskania Niepodległości. Dziś obowiązkiem wszystkich, a w szczególności nas, młodzieży, jest staranie o wzrost dobrobytu i wzmocnienie Ojczyzny...

Po święcie radości — nadszedł dzień smutku: 12 Maja przypada rocznica śmierci oswobo-

dziciela Ojczyzny I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego... Żałosne myśli nasuwają się nam na wspomnienie o śmierci Marszałka... Walczył, zabiegał, ile mógł, rok temu jeszcze troską Swą ogarniał sprawy Państwa, a dziś już obchodzimy rocznicę Jego śmierci.

...Marszałku! Ty który znasz potrzeby naszego społeczeństwa, proś teraz „Królowej Polski“ o łaskę dla naszej Ojczyzny, Ona nie odmówi Ci, jako że i za życia błogosławiła Twoim czynom w Jej obronie.

My zaś tutaj, choć młode i niedoświadczone pracować będziemy gorliwie, a gdy każda z nas dobro ogółu i Ojczyzny mieć będzie przed oczyma, na pewno Polska urośnie w potęgę i sławę.

— — — — — — — — — — —

Również w maju obchodziłyśmy „Święto Matki“ i jako podziękowanie za dobroć i trudy naszych Matek, przyniosłyśmy Im nasze serca, uczucia i kwiaty. To za Ich troski i noce nieprzespane, za dobre rady i niezmierzoną miłość matczyną. Całem naszem życiem i stosunkiem do Nich dowiedźmy, jak bardzo je kochamy.

— — — — — — — — — — —

Tyle to różnych przeżyć przepłynęło w tym miesiącu przez nasze dusze. — Otwierajmy je niby kielichy kwiatowe i wchłaniajmy wszystko, co piękne, czyste i wzniosłe. Uczmy się rozumieć sens życia, oceniać czyny i zasługi i w sercach chować cześć dla Bohaterstwa, Dobra i Prawdy.

W. I. kl. VI b.

W Rocznicę Śmierci Wodza

Rok minął od chwili, gdy zajęczał Zygmunt na Wawelu i gdy na falach eteru rozeszła się wieść straszna, kirem żałobnym spowijając Rzeczpospolitą.

Rok minął od chwili, gdy w nabożnem skupieniu schyliliśmy czoła u Twej trumny, oddając Ci Wodzu hołd szczery — ostatni. Ty, który swą piersią, mocą i genjuszem swego umysłu państwo nam odbudowałeś i gmachy fundamentu wzmocniłeś, opuściłeś nas na zawsze!

Płomienne, dobre i kochane serce Twoje bić przestało.

Czy Polski, dla Której w trudzie wojennym pracowałeś i Którąś organizował, pragnąc widzieć wielką i mocarną, czy Obywateli, których duchem kierowałeś, nie żal Ci było opuścić, Komendancie? Czy nie żal Ci było niwy jasnej i boru czarnego, lub srebrnej fali Bałtyku, która, kołysząc się smętnie, z wiatrem północnym hołd Ci przesyła?

Marszałku! Obrońco wolności naszej, Cześć Ci i Chwała!

W rocznicę Twej śmierci Naród Polski wznosi Ci pomnik w sercach swoich a my, młodzież polska ślubujemy, Ojczyznę miłować jako Ty miłowałeś i z zaparciem i poświęceniem pracować dla Niej, aby godnymi stać się ideałom, któreś Ty, Pierwszy Marszałku Polski przekazał nam w spuściźnie.

Fela VII a.

13 MAJ 1935

Był cudowny poranek. Słońce zbudziło mnie już o 6-tej. Żal mi było leżeć w łóżku, więc wstałam cichutko, ubrałam się i usiadłam wygodnie w szeroko otwartem oknie; wtem wzrok mój spoczął na kalendarzu: 13-go! Wzdrygnęłam się podświadomie. Nie wierzę w 7, 9, czarne koty i t. p. ale ta 13 tak nagle wtargnęła w jasność tego poranku, że zamąciła mi zupełnie spokój. W tej chwili przechodził obok naszego domu mój kuzyn. „Dzień dobry Zdzich! — zawołałam z wyżyn mego okna. — Dlaczego jesteś dzisiaj tak ponuro nastrojony“? Kuzyn podnosi poważnie głowę, lecz na widok mojej pozycji uśmiecha się i odpowiada na pytanie pytaniem: „Czy wiesz już, że Piłsudski umarł“? Nie mogłam sobie narazie zdać sprawy z tego, co powiedział. Nie mogłam, a raczej nie chciałam. Przed oczyma stanęła mi fatalna 13, później było ich dwie, trzy, pięć całe szeregi wirowały wkoło mej głowy w jakimś piekielnym tańcu. Siłą woli otrząsnęłam się z tego. Teraz byłam pewna, że chciał mnie poprostu „wziąć na kawał“. Rozdrażniło mnie to ogromnie: „Słuchaj Zdziszek! Nie powiedziałam ci jeszcze nigdy, że jesteś osioł, ale jeżeli to miał być żart, to“... — urywam, dostrzegłszy minę kuzyna. Jest bardzo stropiony tem, że właśnie on musiał mnie o tem zawiadomić. Na „osła“ nie zwrócił zupełnie uwagi. To przekonało mnie więcej, niż zapewnienia, że wiadomość tę usłyszał przez radjo. Nic więcej nie mówię. Nie wiem nawet, czy zdołałabym wtedy powiedzieć coś logicznego. W przeciwieństwie do poprzedniego chaosu, czułam teraz pod czaszką zupełną pustkę.

Weszłam do pokoju rodziców i oznajmiłam poprostu: „Piłsudski umarł“ — głosem, który mnie samą zdumiał, tak był zwyczajny, bezbarwny, taki, jakim mówi się o pogodzie. Nie zainteresowałam się nawet tem, jak zareagują rodzice. Mechanicznie odwróciłam się i wyszłam z pokoju. Śniadanie upłynęło w kompletnem milczeniu. Nie wiem nawet, czy pożegnałam rodziców przed wyjściem do szkoły. Koleżanka, po którą codziennie wstępuję, wiedziała już o tej smutnej wieści. Szłyśmy szybko, mówiąc zciszonym głosem. Dziwiłyśmy się, że niema jeszcze klepsydr żałobnych, że nie wywieszono dotąd czarnych chorągwi, że wogóle wszystko jest tak samo, jak było wczoraj. W szkole było ciszej tego dnia, niż zwykle. Mówiło się tylko o Marszałku. W drugiej części korytarza odbywała się matura. Pierwszy dzień egzaminów. Współczułyśmy z abiturjentkami. I tak nie czuły się najlepiej, a tu jeszcze taka wiadomość.

Gdy wracałyśmy ze szkoły, miasto miało już inny wygląd.

Z okna prawie każdej kamienicy zwieszały się biało-czerwono-czarne płachty chorągwi. Żałobne klepsydry obwieszczały wszystkim, że Ten, Który odbudował Polskę, nie żyje. Że zmarł o godz. 9·45 z powodu choroby... „Z powodu choroby? A więc choroba miała do Niego dostęp tak, jak do wszystkich innych? Dziwne“! — była to pierwsza wyraźna myśl od rana. Pamiętam wprawdzie, że robiłam jakieś zadanie matematyczne, byłam pytana łaciny, ale odpowiadałam machinalnie, nie myśląc zupełnie o pytaniu i odpowiedzi. Po południu nie uczyłam się. Przeglądałam gazety, czytając uważnie reportaże o ostatnich chwilach Marszałka i wycinając wiersze okolicznościowe. Ponieważ rozbolała mnie głowa, otworzyłam okno i patrzyłam bezmyślnie w gwiazdy. Z wieży kościoła OO. Salezjanów płynęła ku mnie pieśń do Matki Bożej. Nagle uczułam raczej niż usłyszałam, że w dźwięki te wmieszał się jeszcze inny głos. Słuchałam uważnie. To syrena kolejowa. Nic nie rozumiałam. „O tej porze syrena“? Lecz w miarę jak słuchałam dźwięków, przybywało ich coraz więcej. Naprzód odezwały się wszystkie syreny fabryczne, później dzwony rozkołysały się żałobną skargą. Zrozumiałam: To dla Niego. Wtedy dopiero zdałam sobie dokładnie sprawę z tego, co usłyszałam rano i wielkie, gorące łzy, poczęły toczyć się po policzkach i spadać cicho w bukiecik niezapominajek, stojący na oknie...

D. W. kl. III.

Dwie Konstytucje
(1791—1935).

Dwa drogowskazy na dziejowym szlaku naszej myśli Konstytucyjnej. Pierwszy u schyłku przedrozbiorowych czasów — drugi w zaraniu nowej epoki.

W chwili gdy Ojczyzna nasza była nękana waśniami wewnętrznemi, gdy na granicach Rzeczypospolitej osiadły już trzy tragiczne, czarne sępy, trzej Jej wrogowie, wtedy Polska ocknęła się i powstała. Gdy innemi państwami europejskiemi rządził jeszcze nadal despotyzm ich władców, Polska pierwsza realizuje jak najszlachetniej pojęte idee Wielkiej Rewolucji i ogłasza Konstytucję majową, która miała stworzyć dla stojącej nad brzegiem przepaści Rzeczypospolitej fundamenty świetlanej przyszłości, prowadzącej do wewnętrznego wyzwolenia i odrodzenia narodu. Pamiętnym jest dla nas dzień 3 maja, w którym została uchwalona Konstytucja, nadająca całemu narodowi polskiemu równe prawa.

Niestety! Zorza ta zabłysła i zgasła. Przyszły długie lata czarnej, głuchej niewoli. Ale odblask tej jutrzenki, co zapłonęła nad Polską w dniu 3 maja, zapadł w głębinę serc i żarzył się w ukryciu. A gdy przyszła nowa burza dziejowa i Rzeczypospolita z martwych powstała, a genjusz Piłsudskiego wykuwał dla niej nowe drogi, pierwszym czynem Sejmu Ustawodawczego było uchwalenie Konstytucji. Nie odpowiadała ona jednak w zupełności potrzebom nowego życia, zbudzonego na gruzach dawnej Europy. I dlatego też Wielki Budowniczy Polski Marszałek Józef Piłsudski dał impuls do uchwalenia nowych form konstytucyjnych.

I tak 23 kwietnia 1935 r. powstała nowa Konstytucja, która przejęły szczytne zasady i idee Konstytucji majowej, tworząc podstawy odrodzonego życia narodowego.

Naszym obowiązkiem jest przyoblekać w czyny jej szlachetne myśli i budować ciągłą i wytrwałą pracą naszą państwowość. Idee wspólnej miłości i zgody, oraz odpowiedzialności obywatelskiej niechaj nam będą bodźcem i silną zachętą do stworzenia potęgi naszej Najukochańszej Ojczyzny.

Nina kl. VI b.

PANIE PREZYDENCIE!

W dniu 10-tej rocznicy Twego władania ziemią polską cały naród składa Ci hołd! Serca wszystkich Polaków pałają miłością dla Ciebie, a oczy wszystkich obywateli są zwrócone na Zamek w Warszawie. Tam jest Twoja siedziba i placówka Twej pracy. Tam nie jedną przeżyłeś radość i niejeden smutek. Tam toczyłeś walkę o dobro ludzkości — o dobro Polski, o której w najmłodszych latach marzyłeś. Dziś widzisz tę Polskę wielką i potężną, a sam stoisz na jej straży. Ta Twoja Polska, która kiedyś jęczała w niewoli, dziś żyje i rosnie, a Ty żyjesz Jej życiem. Dużo poniosłeś trudów, dużo przeszedłeś ciężkich chwil, ale owoce Swych prac widzisz dzisiaj. Zapewne w dniu 10-tej rocznicy zastanawiasz się nad dotychczasową działalnością i wyszukujesz, czy jeszcze coś nie pozostało do wypełnienia. Przebiegasz myślą 10 lat, które tak szybko minęły, a w sercu Twoim rodzą się nowe myśli, idące ku przyszłości. Serce Ci uderza mocno gorącem uczuciem ku Polsce a myśl leci ku Bogu.

— Tak marzę, patrząc na Twój portret, tonący w kwiatach. I widzę wtedy tylko Ciebie i zdaje mi się, że jesteś bardzo szczęśliwy, i że jesteś dumny, że dokonałeś tyle dobrego dla Ojczyzny. W sercu mojem rodzi się postanowienie, że także tak bardzo kochać będę Polskę i poświęcę się dla niej. I ja będę małą cegiełką, która przyczyni się do dalszej budowy Państwa.

Teraz Panie Prezydencie składam Ci hołd i ślubowanie, że my młodzi wszyscy będziemy pracować dla dobra Polski i ludzkości.

Janka.

Nie mogę, nie mam czasu

„Hallo. Pójdziesz dzisiaj na deski“?

„Nie mogę, nie mam czasu“!

„Przyjdź dziś do mnie a zagramy w siatkówkę“!

„Nie mam czasu — nie mogę“!

Nie mam czasu! Nie mam czasu! Nie mam czasu! Słysząc te i tym podobne odpowiedzi, wzruszałam zwykle ramionami, ale jednocześnie patrzyłam z podziwem na koleżanki; Jak one muszą pracować, skoro tyle mają zajęcia! Nigdy nie mieć czasu!... Ja tak pracować nie potrafię. Próbowałam, ale nie mogłam. Zawsze po jak najlepszem przygowaniu się na lekcje zostawało mi dość czasu na lekturę, spacer lub sport. O! Jak czułam się upokorzoną, gdy po kilku takich nieudałych próbach usłyszałam z ust jednej z koleżanek: „Nigdy nie uczę się słówek, ponieważ nie mam czasu“! (dosłownie). Cóż wobec tego znaczę ja ze swojemi słówkami, zadaniami, regułkami gramatyką, gdy ona bez tego wszystkiego nie ma czasu?

— — — — — — — — — — —

Niedawno dowiedziałam się. że moja kuzynka należy również do tych, nie mających wolnej chwili. Ucieszyłam się tem bardzo. Wreszcie zobaczę, jak wygląda dzień prawdziwie pracowicie spędzony... A oto co zobaczyłam:

Zosia przychodzi do domu, rzuca książki z rozmachem na otomanę i mówi szybko: Mamusiu, proszę cię, błagam, szybko obiad, bo mówię ci, tyle mam dzisiaj się uczyć, a zupełnie nie mam czasu“! Mamusia chciała powiedzieć coś na temat „Jak obciążają nasze dzieci pracą nad siły“, gdy ja odważyłam się zapytać: „Dlaczego? Dlaczego nie masz czasu“? Zosia wydęła pogardliwie wargi: Dlaczego? Alboż ty to zrozumiesz: W lecie chodzisz na przechadzki, majówki, wycieczki, w zimie, znowu na deski i łyżwy... Umilkłam skruszona i postanowiłam więcej nie odzywać się. Tymczasem Ciocia oświadczyła Zosi, że mimo najszczerszych chęci, obiad będzie dopiero za 30 min. Kuzynka westchnęła: Szkoda! 30 minut straconych! „Straconych? Dlaczego straconych? Przecież możesz się jeszcze czegoś nauczyć“?! „Phi! Nauczyć? Przez 30 minut? Czego“? „Choćby słówek“... Znowu wydęcie warg i pogardliwe wzruszenie ramion: „Wiesz, ty naprawdę jesteś... Pół strony deponensów wkuć przez 30 minut“! Nie rezygnuję zupełnie i wtrącam nieśmiało: „Choć część“... „Nie mam zwyczaju dzielić na części“!

Dyskusja przerwana. Milknę po raz drugi. Po obiedzie Zosia odpoczywa, czas mija szybko i już za 45 min. musi być w szkole na zajęciach popołudniowych. Wraca do domu o godzinie 7-ej. „Gdzie byłaś tak długo? — pyta Mamusia. „Na spacerze“! „Mówiłaś, że masz się dużo uczyć“! „Uczyć się i uczyć się!... a moje zdrowie, to nic? Ja też potrzebuję chwilkę wypocząć. Kuzynka chce się rozpłakać, ale na widok podwieczorku momentalnie wypogadza się i już w dobrym humorze zabiera się do konsumowania go. Po podwieczorku pisze kilka zadań, je kolację i szybko udaje się na spoczynek, bo jutro zadanie szkolne i trzeba mieć wypoczęty umysł.

Po tem wszystkiem nie wierzę teraz zupełnie, aby uczennica nie miała nigdy czasu, bo przecież przy umiejętnem wyzyskaniu go i odpowiednim rozkładzie pracy, można zawsze pogodzić obowiązek z rozrywką. Nie przeczę, że są dni w których jest pracy bardzo dużo i naprawdę trudno jest znaleźć chwilkę wolną, ale dni takich nie jest wiele. Przy minimalnym sprycie i jakiej takiej chęci do pracy, czasu wystarczy na wszystko. Jakże często pod tą utartą formułką „nie mam czasu“, kryje się niechęć wykonania tego lub owego: „Nie chce mi się, lub nie mam chęci“. Pomysłowy człowiek wynalazł daleko wygodniejsze i milsze dla ucha: „Nie mam czasu“. Mimowoli nasuwają mi się tutaj, zasłyszane kiedyś mądre i praktyczne słowa: „Nie mówny ciągle o tem, że brak nam czasu, ale nauczmy się ten czas mnożyć“!

D. W. kl. III.

L. O. P. P.

Świadome tego, że bezpieczeństwo Państwa i wszystkich jego obywateli w czasie wojny zależne jest od przygotowania obrony w czasie pokoju, utworzyłyśmy także na terenie naszej szkoły Koło L. O. P. P-u.

Opiekę nad Kołem objęła i sprawuje ją p. prof. Kwassówna.

Walne Zgromadzenie Koła odbyło się dnia 21. IX. 1935 r. Ze sprawozdania, złożonego przez ustępującą przewodniczącą okazało się, że Koło liczyło 106 członkiń popierających i że rozwinęło ożywioną działalność. Celem usprawnienia pracy, podzielono koło szkolne na dwa pododdziały, jeden obejmujący kol. z klas niższych, drugi z klas wyższych. Tak też odbywają się posiedzenia, prócz tego posiedzenia Zarządu i delegatek.

W związku z uroczystym obchodem XII tyg. L. O. P. P-u, uchwalono i w wykonaniu tej uchwały udekorowano okna szkoły nalepkami, zakupionemi przez samorządy poszczególnych klas, ponadto rozsprzedały delegatki klas znaczną ilość nalepek na okna i na zeszyty między koleżanki, które ze swej strony sprzedawały je w domu i znajomym. Z tejże okazji udekorowano nadto klasy szkolne i urządzono wycieczkę do Prałkowiec, celem obejrzenia lotu szybowca.

Z spraw administracyjnych uchwalono wysokość i terminy zbierania składek, wydania legitymacyj członkiniom, sporządzanie list kontrolnych i t. p. — Celem propagowamia i zaznajomienia się z działalnością L. O. P. P-u. uchwalono zbierać wycinki z gazet. zawierające wzmianki i ilustracje z dziedziny lotnictwa i L. O. P. P-u. a to dla utworzenia gazetki ściennej.

Dla użytku członków utworzono bibljoteczkę L. O. P. P-u, z której można korzystać w dniach i godzinach zgóry ustalonych:

Po omówieniu przez p. Opiekunkę, akcji przeciwgazowej, postanowiono uruchomić dla 3 klas najwyższych kurs przeciwgazowy. — Z dziedziny wiadomości o silnikach i maszynach R. W. D. zaznajomiła nas Przew. z treścią czasopisma „Skrzydlata Polska“, której żywo i barwnie pisane artykuły zachęciły nas do zaabonowania tego pisma.

Wskutek reorganizacji Koła, przeprowadzono dnia 6 marca b. r. nowe wybory.

Hasło „Naród pod bronią“! i zbrojenia wszystkich państw nas otaczających stanowią najdosadniejsze chyba argumenty dla przekonania każdego, ktoby o tem jeszcze nie wiedział i do L. O. P. P-u nie należał, że jednym z pierwszych obowiązków obywatela i uczenicy jest, stać się członkiem płacącym i popierającym wszystkie nasze zadania i cele. Obecnie szkolne Koło L. O. P. P-u liczy 218 członkiń, mamy nadzieję, że w przyszłym roku osiągnie liczbę 300. W bież. miesiącu odbywa się w naszym Zakładzie kurs ratownictwa i obrony przeciwgazowej.

Zofja Brandstaetter kl. II.

Nie czary, ale maska gazowa

W mieszkaniu dość bogatego kupca abisyńskiego niewielkiego miasteczka, oddalonego o dwa dni drogi od toru kolejowego, było parę osób, które z zaciekawieniem patrzyły w twarz gospodarza. Najwięcej był ciekaw dalszego opowiadania dziesięcioletni Nasibu. Opowiadający zaś zaczerpnął powietrza i mówił dalej... „Ci biali to czarownicy! Opowiadał mi jeden, że widział jak przed obozem szwedzkiego Czerwonego Krzyża ludzie ubierali i zdejmowali na komendę jakieś okrycie na twarz, z którego wystawała trąba“! Stary Lidżi żywą gestykulacją uplastyczniał swoje opowiadanie. Na twarzach zaś obecnych, pojawiło się spotęgowane zaciekawienie, graniczące z zabobonnym lękiem. Widać było, że każdy usiłował rozwiązać zagadkę, do czego używać mogą biali tego dziwnego przyrządu. Najmądrzejszy i najstarszy z gromady kupiec Lidżi rzekł:

„Mnie się widzi, że oni chcą nas nastraszyć w walce“.

— „O! Tak, tak“! przytaknęła jego żona.

— „Ale przecież ten Czerwony Krzyż idzie z pomocą naszym“! powiedział Nasibu.

— „Cicho siedź krzyknęła matka“. „Wszyscy biali niby dobrzy, a czy Jassu nie umarł w tym namiocie, gdy mu obcięto nogi“! — Nasibu nie odzywał się już więcej. Do domu wrócił w zamyśleniu i długo nie mógł usnąć.

„Dlaczego biali ubierają te dziwadła? Poco? pytał siebie. Zmęczony temi rozmyślaniami zasnął wreszcie. Zbudziło go hałaśliwe krzątanie się matki. Ojca mimo wczesnej pory nie było. Nasibu ubrał się szybko i pobiegł w stronę rynku. Było tu dużo ludzi, otaczających dwóch Abisyńczyków. Jeden z nich bębnił na dużym bębnie, drugi zaś trzymał w ręku papier. Obydwaj byli nędznie ubrani. Ich zakurzona odzież świadczyła, że przybyli z daleka. Z wynędzniałych twarzy można było wyczytać poniewierkę. Nagle warkot ustał. Abisyńczyk, trzymający papier, zaczął czytać odezwę do rodaków, by kto tylko może nosić broń, szedł bronić ojczyzny.

— W domu Nasibu, jak i we wszystkich innych, gdzie ktoś wybierał się na front, robiono przygotowania. Miał iść na wojnę jego ojciec. „Przecież jeszcze na coś się przydam“ — dowodził. — Nasibu dłuższy czas przypatrywał się tym przygotowaniom, poczem zbliżył się do ojca i szepnął: „Ja też pójdę“! Ja będę nosił tłumoczek za tatą i może będziecie mię do czego potrzebowali? — Ojciec srogo popatrzył na syna. Jednak po długich naleganiach Nasibu, zgodził się wziąść go ze sobą, nie zważając już na płacz żony.

— Spora gromada ochotników wyruszyła tego dnia z miasteczka. Składała się z mężczyzn o różnym wieku, a nawet było kilku wyrostków, z których Nasibu był najmłodszy. Po dwunastu dniach przedarli się wreszcie do placówki abisyńskiej. Przyjęto ich obojętnie, gdyż żołnierze byli tak zbiedzeni, że nawet nie wierzyli już w zwycięstwo. Nasibu ofiarował się w zaroślach pilnować dwóch rannych, którzy czekali na przyjście ekspedycji sanitarnej, gdyż niedaleko był lazaret. Tej nocy spodziewano się znowu ataku.

Gdy tylko zmrok zapadł, usłyszano warkot. Nasibu dowiedział się od rannego, że to samoloty. Po raz pierwszy w swem życiu usłyszał o latających ludziach. Pochłaniał wzrokiem mówiącego, głuchy na toczącą się już w oddali bitwę. Nagle usłyszał wybuch bomby, a za chwilę duszenie w gardle. Zerwał się z ziemi, charcząc. Jednak postąpił tylko parę kroków i upadł na ziemię, rwąc rękami odzież. Podniósł jeszcze z wysiłkiem oczy i zobaczył nad sobą pochyloną postać w dziwacznem okryciu na twarzy. Widocznie zwabiona jego jękiem przybyła w zarośla.

— Nasibu znalazł się wraz z innymi zagazowanymi w namiocie szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Nie mógł zdać sobie sprawy, skąd się tu wziął. Wreszcie po długich usiłowaniach przypomniał sobie moment, gdy powietrze dusiło go i gdy zobaczył pochyloną nad sobą postać w dziwnym ubiorze. Największem jego pragnieniem było teraz zaspokoić ciekawość. Zatrzymał więc, wołaniem jakiegoś pana i począł mu zadawać pytania. Jednak doktór, on to był bowiem, nie rozumiał go. Chłopiec mówił z takiem ożywieniem i gestykulacją, że lekarz, myśląc, że Nasibu domaga się czegoś ważnego, zawołał tłumacza. I wreszcie dowiedział się nasz Abisyńczyk, co za okrycie noszą na twarzach biali i do czego ono służy. Dowiedział się, że są to maski gazowe, które mają chronić przed gazami trującemi. „Maski gazowe“! powtarzał kilkakrotnie słowa, które przybyły dopiero do jego słownika i które to wyrazy wymawiał z trudnością.

Maryśka S. kl. III.

Co mi powiedziało radjo

Hallo, hallo! Mówi Lwów... Tu czytelnia T. S. L. do mikrofonu zbliża się prezes T. S. L. p. dyr. Stefan Uhma.

Słucham...

Słyszę najpierw gwar głosów, zmieszanych i niewyraźnych, ale wnet wybija się głos jeden, który dobitnie i jasno opowiada, że T. S. L. pragnie radjofonizować wszystkie czytelnie na wsi, aby wszyscy ludzie wiedzieli i słyszeli, co się w całej Polsce i na świecie jeszcze szerszym dzieje. I nietylko, że pragnie, ale dużo już aparatów radjowych zaprowadziło w różnych wsiach i że to ma ogromne znaczenie kulturalne.

10,—

Słucham i myślę, że to jest wielka prawda, bo nieraz na wsi przebywałam i wiem, jak źle, że wszelkie wiadomości tak późno na wieś dochodzą i tak mało tam się wie. Zwłaszcza gdzieś w górach, gdzie właśnie mieszkałam. Myślę chwilę o tem, a tu słyszę już, że przemawia gospodarz wiejski i opowiada, jak to z trudem czytelnia w jego wsi doszła do posiadania radja, ale też jak się wszyscy cieszyli, gdy pasterki wysłuchać mogli w świetlicy i jak teraz każdego dnia starzy i młodzi chodzą słuchać, o czem im radjo opowie.

Więc znowu w wyobraźni widzę tych ludzi, siedzących w czytelni wiejskiej, z twarzami ciemnemi i spracowanemi rękami i kobiety z dziećmi „na podołku“, z zapatrzonemi oczyma, obok parobków, a w kącie kolorową gromadkę dziewcząt; wszyscy słuchają...

I tak sobie myślę, że T. S. L. ogromne już położyło zasługi, a w tejże chwili słyszę, jak ojciec, odpowiadając memu bratu na pytanie mówi: „No właśnie, Gumplowicz pierwszy rzucił tę myśl, ale Towarzystwo zostało założone dopiero w rok potem w 1891 r. w dniu 3 maja, w setną rocznicę konstytucji, prezesem został Asnyk; chyba słyszałeś o tem“. W słowa ojca wpada skoczny „kujawiak“, więc myśl przeskakuje znowu do „czytelni“, a nogi podrygują same. — Ale kiedy ojciec mówi takie ciekawe rzeczy, że chcąc niechcąc, znowu nadstawiam ucha. Mówi, że T. S. L. działało bardzo wydatnie najpierw na kresach zachodnich, ratując od germanizacji powiat bialski i zdobywając coraz nowe placówki polskości na Śląsku. Brak było pieniędzy, więc społeczeństwo małopolskie pomagało i praca szła. A potem T. S. L. rozwinęło działalność na kresach wschodnich i na całym obszarze od Śląska po Podole.

Podobno w 1913 r. w szkołach T. S. L. uczyło się prawie 28 000 dzieci.

A po powstaniu Polski Niepodległej Towarzystwo pracuje dalej, głównie na kresach wschodnich, buduje i utrzymuje szkoły i czytelnie... „i zakłada w czytelniach radja“ wołam na cały głos z iskrzącemi się oczyma, bo, nie wiem dlaczego, ale tak mię to jakoś bardzo cieszy, tak samo jak inni chciałabym iść i tym wszystkim ludziom czynić jak najwięcej dobrego...

Ojciec uśmiecha się do mnie, rozumie mię doskonale i mówi: „Pójdziesz i ty widać znaną mi ścieżyną — własne twe serce już ci ją ukazało w tej chwili“.

Wsłuchuję się więc w rytm swego serca, które coś mówi, mówi a od radja płonie melodja piosenki ludowej. *J. P, kl. VI.*

KRONIKA SZKOLNA

1 II. Staraniem Sodalicji Marjańskiej i Drużyny harc. odbył się „Opłatek“. połączony z szopką przemyską (z ramienia Kółka Krajoznawczego) i „Wieczorem Kolend“ (Chór szkolny).

9. II. Uczenice wzięły udział w Akademji, urządzonej przez miejscowe Koło L. M. i K., śpiewając w chórze pod kierownictwem p. prof. Jurczyńskiego.

14. II. odbył się poranek szkolny dla uczczenia 16 rocznicy odzyskania przez Polskę dostępu do morza. Na program złożyły się: deklamacje ucz. kl. I i VIII, referat o morzu i jego znaczeniu, odśpiewanie „Hymnu do Bałtyku“, i deklamacja plastyczna ucz. kl. III.

15. II. delegacje klas były na zabawie, urządzonej przez gimnazjum im. Słowackiego.

17. II. odbyła się w gimnazjum uroczystość, poświęcona Polakom zagranicą. Na program złożyły się: referat ucz. kl. VII b, odczytanie przez uczenicę kl. VIII noweli Szymanowskiego „Srul z Lubartowa“ i wyjątku z „Pana Balcera w Brazylji“ Konopnickiej.

22. II. odbyła się w Zakładzie zabawa szkolna, urozmaicona kilku ludowemi inscenizacjami. Trwała od godz. 16 - 21-ej.

26. II. uczenice były na filmie „Białe szaleństwo“.

5. i 6. III. odbyły się konferencje rodzicielskie.

18. III. w przededniu Imienin Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyła się w gimnazjum uroczystość żałobna. Program: deklamacja ucz. kl. VIII, odczytanie urywku z opisu z Imienin Marszałka 1918 r., napisanego przez Bandrowskiego — wygłoszenie „Myśli“ Marszałka przez ucz. kl I, II, III, VI i VII, odśpiewanie hymnu państw., wreszcie wysłuchanie przez radjo przemówienia P. Prezydenta Mościckiego.

19. III. uczenice były obecne na nabożeństwie żałobnem.

22. III. były uczenice wraz z Gronem Naucz. na pogrzebie ś. p. Eugenji Żmurkówny, Przełożonej Państw. Semin. i Gimn. w Przemyślu.

22. III. udały się do Fredreum na komedję Fredry „Damy i huzary“.

26. IV. został nasz Zakład zaproszony przez PP. Benedyktynki na „Wieczór tańca ludowego“.

29. IV. wzięły uczenice naszego Zakładu udział w wykładzie p. generała Boruty-Spiechowicza „O przejściu I Brygady pod Rarańczą“, wykład ten odbył się w Gimnazjum I.

2. V. w przeddzień rocznicy uchwalenia Konstytucji 3. V. w r. 1791, odbył się w szkole poranek. Na program złożyło się przemówienie ucz. kl. VII a, deklamacja chóralna w strojach krakowskich, deklamacja połączona z ruchami rytmicznemi, deklamacja solowa ucz. kl. VII b, a chór odśpiewał wyjątek z opery „Straszny dwór“, „Pierwiosnek“ i „Hymn młodzieży żeńskiej“.

Dnia 4. V. został zorganizowany kurs P. C. K.

Dn. 4 V. — 8. V. odbył się w Zakładzie pisemny egzamin dojrzałości.

W dniach 8 i 9. V. odbyła się konferencja rodzicieska.

Dnia 12. V. odbyło się w kościele katedralnym nabożeństwo żałobne za spokój duszy I Marszałka Polski, następnie w Zakładzie odbyła się Akademja żałobna jako w I rocznicę śmierci Wodza narodu.

Dnia 14. V. na 6 lekcji odbył się w Zakładzie wykład „O najnowszych wynalazkach w dziedzinie gospodarskiej“.

Dnia 15. V. obchodził nasz Zakład dzień imienin p. Przełożonej Zakładu, następnie odbyła się wycieczka w okolice Przemyśla.

Dnia 17. 5. urządziła Sodalicja Marjańska Akademję ku czci „Matki Boskiej“.

Dnia 19. V. koleżanki były w kinie na filmie p. t. „Ostatnie dni Pompei“.

Dnia 21. V. został nasz Zakład zaproszony na „Wieczór muzyczny“ urządzony staraniem Orkiestry Państw. Gimnazjum II.

Dnia 23. V. odbył się w sali Fredreum „Wieczór Mickiewiczowski“ urządzony przez uczniów kl. VII gimnazjum państw. im. K. Morawskiego ze współudziałem kilku uczennic naszego Zakładu.

Dnia 24. V. Komitet Uczniowski urządził „Święto Matki“, w którem wzięły udział prócz Grona profesorskiego i uczennic, niektóre z naszych matek.

W dn. od 25—29 V. odbył się ustny egzamin dojrzałości.

Dnia 26. V. odbyła się wycieczka całego Zakładu, uczenic od I n. t do III n. t. włącznie do Żurawicy, klas wyższych do Prałkowiec.

Dnia 28. V. przystąpiłyśmy do spowiedzi i Komunji św.

ZA REDAKCJĘ i ADMINISTRACJĘ: Czytelnia Uczennic Pryw. Gimn. Żeńskiego im. M. Konopnickiej w Przemyślu

Redaktorka prof. Kazimiera Paculanka. Odbito czcionkami drukarni „JEDNOŚĆ“ w Przemyślu — Rynek 10.